Nr. 190. We Lwowie Poniedziałek dnia 11. Lipca 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

W sprawie przemysłu krajowego.

Lwów 10. lipca.

Na temat jarmarku różne głosy odzywały się pośród publiczności, głosy nie zawsze pochlebne, często niesprawiedliwe, ale zawsze o tyle dla nas ważne, że świadczą o zainteresowaniu się szerszych kół sprawą, która zwykle przebrzmiewa bez echa... Nie mamy zamiaru spisywać tu wszystkich komentarzy i uwag, w których grał rolę albo zbytni pesymizm, albo znowu przeciwnie zbytni optymizm — gdyż w obu wypadkach polemika zanadto wiele wymagałaby miejsca a przytem mijałaby się z celem niniejszego artykułu. Robimy tylko nawiasowo tę jedną uwagę, że w kwestjach ekonomicznych zawsze liczyć się trzeba z tem co jest, a każdą działalność i jej skutki oceniać według środków, które były do rozporządzenia i według okoliczności, które im towarzyszyły.

Wracając po tem małem zboczeniu do sprawy jarmarku pewszechnego, zaznaczamy, że nie czynimy to celem reklamy. Nie, ani mowy o reklamie; nie potrzebujemy jej na szczęście, potrzebujemy za to jak najwięcej i jak najdokładniejszych wiadomości o krajowych wyrobach.

Przekonać się o ich jakości było rzeczą ogółu podczas tych kilku dni. Sposobność nadarzyła się po temu jedyna, a tak komitet jarmarku jak i przedstawiciele firm z pewnością zrobili swoje, ażeby publiczność mogła się o wszyskiem pouczyć.

Teraz jest rzeczą publicystyki, rzeczą powołanych do tego organów i osób, ażeby wszystkie rozprószone szczegóły ująć w system i stworzyć organizację wszechstronną, całe pole krajowej produkcji obejmującą.

Ileż to na jarmarku było firm, o których publiczność dowiadywała się ze zdziwieniem! Oglądano piękne, trwałe i tanie płótna z Korczyna i Dębowca, wyroby powroźnicze z Radymna, skóry z Łańcuta, oglądano wyroby rymarskie i kożusznicze, wyroby ze szkła i porcelany, prześliczne i artystyczne hafty i koronki — i wszyscy godzili się, że rzeczy nasze nie ustępują zagranicznym pod względem techniki, a są i tańsze i mocniejsze. Chodzi więc tylko o system — jak to wyżej powiedzieliśmy, o organizację, której najważniejszem zadaniem byłoby pośrednictwo między producentem i konsumentem. Ponieważ piszemy drobny artykuł, a nie studjum wyczerpujące, więc zaznaczymy tylko w konturach budowę tej organizacji. Otóż w pierwszym rzędzie opierać się ona musi na samopomocy, w drugim zaś na pomocy kraju względnie państwa. Wyrazem samopomocy byłoby Towarzystwo krajowych przemysłowców, obejmujące wszystkie o ile możności firmy. Zadaniem takiego towarzystwa byłoby z jednej strony udzielanie czy to materjalnej czy moralnej pomocy swoim członkom, z drugiej zaś pośredniczenie między nimi i publicznością. Ten drugi dział czynności miałby podwójny charakter: handlowy i informacyjny.

Naprzykład bazar krajowych wyrobów w Krakowie załatwia dział handlowy, nie wykluczając naturalnie czynności informacyjnych, co zresztą wypływa z natury rzeczy. Celem zaś jak najszerszego informowania publiczności o wyrobach krajowych, musiałoby towarzystwo wydawać każdego roku „księgę adresów krajowych producentów“ na wzór fancuskich i niemieckich ksiąg adresowych, z tą jednak różnicą, że należałoby w niej oprócz adresów umieszczać dokładny spis wyrobów każdej firmy i cennik. Obok tej księgi powinien producent, przynajmniej większy, rozsyłać własny katalog wyrobów z próbkami.

Pomoc kraju i państwa udzielana racjonalnie, a przedewszystkiem we właściwym czasie, jest konieczną. Że kraj wielkie ponosi na te cele ofiary, nie potrzebujemy chyba dowodzić, co się tyczy państwowej subwencji nie przechodzi ona o wiele miary „odczepnego“.

Chociaż podajemy tutaj główne tylko zarysy budowy, mimo to w przelocie rzucamy pytanie, czyby Lwów, stolica kraju, nie mógł założyć bazaru wyrobów krajowych na wzór krakowskiego, zwłaszcza, że Przemyśl pomyślał już o tem?...

Wszystkie powyżej wypowiedziane myśli są tylko może bezładnym nieco bruljonem do projektu, inicjatywą do dyskusji, a wierzymy silnie: do czynu... Polecamy tę sprawę osobistościom, które mają dosyć wiedzy, doświadczenia i dobrej woli do zrealizowania każdej myśli pożytecznej.

Egzamina urzędników poczty i telegrafu

Z końcem ubiegłego miesiąca ogłosiło ministerstwo handlu nowy program fachowych egzaminów dla urzędników poczty i telegrafu. Rozporządzenie to stoi w związku z potężnym rozwojem, jaki wykazuje w ostatnich latach instytucja pocztowa. Podczas kiedy międzynarodowe kongresa pocztowe stwarzają ułatwienia dla świata handlowego i sprowadzają służbę pocztową wszystkich państw kuli ziemskiej do jednolitego systemu, spostrzegamy u nas co chwila ulepszenia w tej gałęzi administracji państwowej.

Rozrost sieci kolejowej odebrał wprawdzie zakładowi pocztowemu dawniejszy charakter przedsiębiorstwa przewozu osób, lecz natomiast wymogi ruchu handlowego nadały mu cechę instytucji bankowej. Do istniejących od lat dwudziestu zaliczek i przekazów, przybyły niedawno zlecenia i kasa oszczędności, równocześnie przy uproszczonej i zniżonej taryfie wzmógł się ruch przesełek tak listowych jak i wartościowych do nadspodziewanych rozmiarów. Połączenie poczt i telegrafów w jedno wspólne ciało nie pozostało również bez donośnego znaczenia. W ślad za rozwojem ruchu pocztowego idzie organizacja funkcjonarjuszów rządowych, którą od lat kilku zajmują się gorliwie centralne władze. Już przed kilkunastu laty postawiono wyższe wymogi przy obsadzaniu posad administracyjnych, powierzając posady w dyrekcjach pocztowych tym tylko kandydatom, którzy ukończyli prawnicze studja, a niedawno zreorganizowano prowincjonalne władze, tj. dyrekcje i podzielono dokładniej urzędników na administracyjnych (prawnicy), technicznych (technicy), rachunkowych, kasowych i na urzędników ruchu.

Odpowiednio do tego podziału zastosowano ostatniem nowem rozporządzeniem ministerstwa egzamina fachowe dla urzędników (nie dotyczą prywatnych pocztmistrzów i ekspedytorów) według następującego programu:

1. Egzamina ruchu, które obejmują służbę pocztową i telegraficzną, organizację zakładów poczt i telegrafów, statystykę i administrację państwową, polityczną i handlową geografję i język francuski.

2. Egzamina administracyjne, obejmujące ustawy państwowe administracyjne, ustawę pocztową i telegraficzną, ustrój władz i urzędów, szczegółowe przepisy administracyjne, międzynarodową służbę i traktaty, ekonomję społeczną i historję poczt i telegrafów.

3. Egzamina techniczne z dziedziny matematyki i fizyki w ogóle, specjalnie zaś z dziedziny elektrotechniki, dalej z dziedziny urządzania i budowy telegrafów i telefonów.

4. Egzamina kasowe.

5. Egzamina rachunkowe, a w końcu

6. Egzamina naczelników ruchu, dla tych urzędników ruchu, ktorzy ubiegają się o posady kierowników poszczególnych urzędów pocztowych i telegraficznych.

Egzamina ruchu i kasowe mają się odbywać w siedzibach dyrekcyj poczt i telegrafów, wszystkie zaś inne przed komisją władzy centralnej (ministerstwa handlu) w Wiedniu i obejmują (z wyjątkiem wspomnianych pod 4 i 5.) obok ustnych pytań, odpowiednie pisemne elaborata.

Dla kandydatów do egzaminów ruchu (praktykantów) ustanowiono w miejscu siedziby dyrekcji, podczas sześciu zimowych miesięcy, coroczny kurs fachowy.

Stosunki czesko-polskie.

Stosunki czesko-polskie, jak słusznie zauważył jeden z korespondentów praskich, stają się coraz mniej przyjemnemi. Nie potrzeba przywiązywać żadnego znaczenia do wywodów młodych tygodników, jak *Czas* lub *Vychód*. Natomiast systematyczne podburzanie opinji publicznej w Czechach przeciwko nam, jakiego się dopuszczają *Narodni Listy*, nie może z czasem nie wywrzeć fatalnego skutku. Gdybyśmy byli przeciwnikami sojuszu czesko-polskiego, oczywiście mielibyśmy wielką radość z energji, z jaką go podkopują *Narodni Listy*.

Nie ma prawie numeru tego dziennika, w którymby nie było jakiej wzmianki drażniącej nasze uczucia narodowe. Np. o wycieczce pary arcyksiążęcej do Galicji, organ młodo czeski wyraził się zupełnie tak, jak *N. freie Presse*. Owszem możnaby zaznaczyć, że organ wiedeński przemówił jeszcze przychylniej dla nas, niż organ młodoczeski. Zresztą *Narodni Listy* nie pomijają żadnej okoliczności, aby choćby z boku uderzyć na nas. I tak przed kilkoma dniami ogłosiły artykuł o potrzebie emancypacji Czechów z pod wpływu wielkich właścicieli, w którym to artykule ni ztąd, ni zowąd nas i Madjarów nazywają najgłówniejszymi wrogami „myśli słowiańskiej.“

Jeżeli *Narodni Listy* miały przy tem znowu na oku myśl nie słowiańską, lecz rosyjską, tę myśl panrusyzmu, który zdąża do niwelacji wszelkich religijnych, językowych i politycznych odrębności poszczególnych narodów słowiańskich na korzyść Rosji, to mają zupełną rację. Będziemy zawsze wrogami tej pseudo-słowiańskiej myśli. Jednakże nie wypowiadając wyraźnie, że myśl słowiańską indentyfikują z rosyjską, *Narodni Listy* szczują tylko przeciwko nam.

Agitacja zaś Młodo-Czechów przeciwko sojuszowi z Polakami działa tem skuteczniej, ponieważ niejeden z posłów staroczeskich mimowolnie wspiera ją swemi wywodami. I tak: były dyrektor gimnazjalny, poseł Jahn, temi dniami wygłosił przed swymi wyborcami mowę, w której powiedział wiele trafnych rzeczy, ale pomiędzy innemi zauważył:

„Mówią nam w ostatnich czasach: niech wam zdobycze Polaków będą przykładem. Tą samą drogą, którą Polacy zbierali swe koncesje kawałek po kawałku, aż otrzymali więcej, niż im się należy,(?) chce także postępować większość klubu czeskiego. Potrzeba ku temu jednomyślnej, poważnej pracy. Wobec Polaków znajdujemy się w tem szczęśliwszem położeniu, że mamy silny, stateczny lud, na którym możemy się oprzeć, gdy Polacy sama szlachta (!) nie mają tej podstawy i dla tego wobec rządu znajdują się w zupełnej zawisłości.“

Kurjer Poznański, który się również zajmuje bardzo troskliwie sprawami czesko-polskiemi taki dodaje do tej enuncjacji komentarz:

„Nie wspominalibyśmy o tych wywodach ani słówkiem, gdybyśmy je byli przeczytali w „Nowej Pressie“, albo w „Narodnich Listach“, które są przeciwko sojuszowi Czechów z Polakami. Ale jeżeli tak przemawia poseł staroczeski, a zatem należący do tego stronnictwa, które chce utrzymać związek z innemi frakcjami prawicy, natenczas widocznie coś nie jest w porządku. P. Jahn powinien przecież wiedzieć, że w Galicji nie istnieje sama szlachta i że, jeżeli w roku 1846 udało się podstępnie podburzyć komunistyczne instynkta chłopów przeciwko szlachcie, to dziś w stosunku różnych naszych warstw wiele się zmieniło. W każdym razie powyższe oświadczenie p. Jahna, który już w przeszłorocznej mowie przed swymi wyborcami wyraził się o nas niełaskawie, dowodzi, że także w niektórych staroczeskich kołach sojusz z nami jest uważany raczej za ciężar, aniżeli za korzystny dla Czechów.“

Niemcy widząc to, spodziewają się pewnych zmian w konstelacji parlamentarnej i dla tego też zaczynają znowu przymilać się do hr. Taaffego...

Newela do krajowej ordynacji wyborczej.

Sankcję otrzymała ustawa ważna i już od wielu lat za pilną uznana. Ustawa ta zmienia §. 14. krajowej ordynacji wyborczej w ten sposób, że odtąd już nie każdy właściciel, chociażby najmniejszej parceli tabularnej, ma głos przy wyborze posła z gmin wiejskich. Głos taki służyć będzie odtąd tylko właścicielom parcel tabularnych, opłacającym najmniej 25 zł. tytułem podatków realnych. Dla tych właścicieli utarła się już nazwa wirylistów, więc i ustawa nowa nosić będzie nazwę ustawy o wirylistach. Równocześnie z powyższą ustawą sankcjonowana także i druga, z pierwszą w najściślejszym związku zostająca, bo ścieśniająca w ten sam sposób prawo wyborcze wirylistów także i co do wyboru członków rady powiatowej z kurji gmin wiejskich.

Podnosić szczegółowo znaczenie obu tych ustaw i objaśniać ich *ratio legis*, znaczyłoby to tyle, co rekapitulować rzeczy niedawno rozbierane i omawiane na trybunie sejmowej, a dobrze znane już przedtem każdemu, kto cokolwiek głębiej śledził tok spraw krajowych. Inaczej rzecz się ma ze skutkami nowych ustaw. Najfałszywszem było mniemanie, że głosy wirylne służyły tylko polskim kandydatom i z tego powodu ustawy pomienione były odraczane w ciągu kilku ostatnich sesyj sejmowych. Wiadomą jest przecież rzeczą, że coraz częściej powtarzają się wypadki zakupna i rozparcelowania znaczniejszych majątków ziemskich pomiędzy członków gminy. W takich razach wirylistami stają się włościanie i im też służą głosy wirylne. Na ostatniej sesji sejmowej przytoczył drastyczne przykłady takiej parcelacji poseł baron Kapri. Stu kilkudziesięciu włościan z okręgu wspomnionego posła kupiło wieś i rozparcelowawszy ją, stworzyło tem samem sto kilkadziesiąt głosów tak, że ta jedna gmina rozstrzygałaby o losie wyborów, jeżeliby nie przyszła była do skutku ustawa, o której tu mowa. W kołach ruskich wiedziano o tem dobrze, że stronnictwo polskie nie jest interesowane w podtrzymywaniu wirylistów w dotychczasowym zakresie. Przedstawiano jednak ciągle rzecz tę tak w tych kołach, aby przyjaciele polityczni w Wiedniu mogli ją wyzyskać przy traktowaniu niesprawdzonych jeszcze dotąd kilku wyborów do Rady państwa z galicyjskich gmin wiejskich. *N. Fr. Presse* nigdy nie nazywała § 14 galicyjskiej ordynacji wyborczej inaczej, jak tylko prawem fabrykacji polskich głosów *en masse* (*Massenfabrication der polnischen Wahlstimmen*). Teraz skończy się już ta nielojalna insynuacja, przynajmniej co do Sejmu. Na ordynację wyborczą dla Rady państwa świeża ustawa krajowa wcale nie wpłynie, bo o ile krajowe ordynacje wyborcze służą za podstawę wyborom do Rady państwa, pierwotne ich brzmienie dotąd ma walor, dopóki drogą ustawodawstwa państwowego nie zostanie zmienione. Powinnoby to nastąpić co rychlej, bo parcelacja majątków ziemskich i u nas ciągle się wzmaga i wzmagać będzie, a znany wyrok trybunału państwa co do wyboru złoczowskiego, wyrok wymagający, aby parcela uprawniająca do głosu wirylnego stanowiła obszar dworski w administracyjnem tego słowa znaczeniu, załatwia spór tylko w konkretnym wypadku i ogólnej mocy obowiązującej, jak ustawa, posiadać nie może.

Praktyczne następstwa nowej ustawy badane były w r. 1885, gdy ustawa była dopiero projektem. Wtedy wykazano, że we wszystkich powiatach jest 1280 takich wirylistów, ktorzy nie opłacają 25 zł, tytułem podatków realnych, ktorzy zatem teraz już przestaną być wirylistami. Liczba tych głosów, ubywających wskutek nowej ustawy, tak się wydziela na pojedyncze powiaty: Biała 1, Bobrka 1, Bochnia 82, Bohorodczany 2, Brody 3, Brzesko 87, Brzozów 20, Chrzanów 4, Cieszanów 2, Czortków 1, Dobromil 7, Dolina 8, Drohobycz 9, Gorlice 15, Gródek 9, Grybów 3, Husiatyn 2, Jasło 126, Jaworów 15, Kałusz 5, Kamionka Strumiłowa 42, Kolbuszowa 5, Kołomyja 3, Kraków 19, Krosno 156, Łańcut 3, Limanowa 7, Lisko 8, Lwów 3, Mielec 11, Mościska 9, Nisko 15, Nowy Sącz 69, Nowy Targ 11, Pilzno 2, Podhajce 1, Przemyśl 1, Przemyślany 37, Rawa 5, Rohatyn 60, Ropczyce 38, Rudki 8, Rzeszów 34, Sambor 68, Sanok 71, Skałat 2, Śniatyn 21, Stanisławów 6, Staremiasto 12, Stryj 10, Tarnobrzeg 24, Tarnopol 3, Tarnów 6, Tłumacz 5, Turka 25, Wadowice 14, Wieliczka 37, Zaleszczyki 4, Zbaraż 3, Złoczów 8, Żółkiew 8, Żydaczów 3. Nie było w roku 1885 wcale wirylistów z kwotą podatkową poniżej 25 złr. w powiatach: Borszczów, Buczacz, Dąbrowa, Horodenka, Jarosław, Myślenice, Nadwórna, Sokal, Trembowla i Żywiec. Od roku 1885 do chwili obecnej niezawodnie zwiększył się zastęp wirylistów z kwotą podatkową poniżej 25 zł. Rzecz ta jest jednak po sankcjonowaniu noweli do §. 14. ordynacji wyborczej krajowej już bez znaczenia dla wyborów sejmowych. Dla wyborów do Rady państwa nie jest to obojętnem, dopóki nie przyjdzie do skutku podobna nowela do państwowej ordynacji wyborczej. (*Czas*).

Z Trybunału administracyjnego.

(*Do §§. 12. i 14. ordynacji wyborczej dla gmin*).

Z powodu wyborów do nowej rady gminnej miasta Drohobycza, które się w styczniu br. odbyły, orzekło starostwo drohobyckie w drodze rekursu, że ci wyborcy, którzy podatek bezpośredni w gminie opłacają i w myśl § 14. gm. ord. wyb. prawo głosowania w kole pierwszem bez względu na opłatę podatku, posiadają, pomieszczeni być mają w spisie wyborców w miejscu odpowiadającem wysokości opłacanych przez nich kwot podatkowych i w temże miejscu przy nazwisku każdego z nich podatkowa kwota przez niego w gminie opłacana, wyrażoną być ma; przyczem starostwo zarządziło, że po ponownem utworzeniu na tej podstawie kół wyborczych należy wyborców wyżwymienionej kategorji wprawdzie bez względu na wysokość przez nich opłacanego podatku w pierwszem kole umieścić, lecz natomiast z koła drugiego tylu wyborców wyżej opodatkowanych do pierwszego posunąć, ile będzie odpowiednem sumie podatku opłacanego przez wyborców powyższej kategorji niżej opodatkowanych.

Przeciw temu orzeczeniu starostwa, na podstawie którego wybory się odbyły, wystąpił z zażaleniem nieważności do trybunału administracyjnego wyborca dr. **Władysław Wolski** i po rozprawie dnia 2. lipca br. odbytej, trybunał administracyjny po wysłuchaniu wywodów tak skarżącego jak i występującego w imieniu rządu radcy ministerjalnego Lidla, zniósł wyżwzmiankowane orzeczenie starostwa w całej osnowie — a to orzeczenie co do posunięcia wyborców z koła drugiego do koła pierwszego jako dowolne orzeczenie, zaś zasadnicze co do porządku spisu wyborców na tej podstawie, że §§ 12. i 14. gal. ord. wyb. przepisanym jest kategorycznie porządek, w jakim członkowie gminy do głosowania uprawnieni, celem utworzenia kół wyborczych w spisie wyborców mają być zamieszczeni i jest tamże przepisanem, że wyborcy według § 14. ord. wyb. do pierwszego koła należący, zaraz po obywatelach honorowych w spisie umieszczeni i tamże przy każdym z nich opłacana przezeń w gminie kwota podatkowa wymienioną być ma — podczas, gdy według § 1. ustępu 2. ord. wyb., który w § 14. ord. wyb. wyraźnie jest powołany, obojętnem jest, czyli owi wyborcy i jaką kwotą są opodatkowani (orzeczenie trybunału administracyjnego z dnia 2. lipca 1887 l. 1140).

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Pelagji M. — Olha św. Wschód słońca o godzinie 4. minut 17, zachód o godz. 7. min. 50.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, *kozły* (*rogacze*), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Znowu obcokrajowcy! Donoszą, że do Przemyśla zjechał radca dworu Bischof i inspektor Sochanek w sprawie rozdania robót położenia drugiego toru na przestrzeni Przemyśl-Chyrów i Zagórz Łupków. Do konkurencji na tę robotę zaprosili ci panowie w krótkiej drodze trzy firmy: jedną niemiecką, drugą czeską a trzecią włoską. Że nie zaprosili żadnej firmy japońskiej lub patagońskiej — dodaje *Kur. Lw.*, to chyba dla tego, że nie posiadali ich adresu. Żaden jednak przedsiębiorca galicyjski nie dostąpił tego zaszczytu. Zważywszy, że już p. Fröhlich buduje drugi tor na przestrzeni Chyrów-Zagórz, a w personalu jego nie ma wcale krajowców — możeby bodaj sprawa oddania robót na pozostałych przestrzeniach dała się jakoś pomyślnie załatwić dla naszych przedsiębiorców, techników i rzemieślników?

Akademicy Polacy w Niemczech. W sprawie Towarzystw akademickich na uniwersytecie lipskim, otrzymał *Dziennik Poznański* następujące szczegóły: Po rozwiązaniu Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Lipsku, kilku byłych członków rozwiązanego Towarzystwa założyło w dniu 17. listopada rz. Stowarzyszenie akademickie pod nazwą „Concordia“, które za cel wzięło sobie wzajemne kształcenie się za pomocą odczytów i wspólnej zabawy. Członkiem mógł być w ogóle każdy immatrykulowany słuchacz uniwersytetu lipskiego, bez różnicy narodowości. W ogóle projektowany związek nie miał mieć absolutnie żadnych cech narodowościowych ani w swoim składzie, ani w swych celach. Senat uniwersytecki odmówił zatwierdzenia projektowanej ustawy, podając za powód, że „Concordia“ jest pod inną nazwą kryjącem się Stowarzyszeniem polskiem, ponieważ założycielami jego są wyłącznie Polacy. Przeciwko tej decyzji założyciele związku „Concordia“ podali gruntownie umotywowane zażalenie do ministerstwa oświaty w Dreznie, w którem wykazali, że jako uczniowie uniwersytetu, nie pozbawieni ogólnych praw akademickich, są najzupełniej uprawnieni do założenia Towarzystwa, którego statuta w niczem się nie sprzeciwiają ogólnym przepisom uniwersyteckim. Na zażalenie to ministerstwo oświaty nadesłało odpowiedź, w której nie siląc się na zbicie wywodów petentów, powiada tylko, że decyzji senatu zmienić nie może, ponieważ zamiar obejścia przez założenie związku „Concordia“ rozporządzenia senatu uniwersyteckiego, rozwiązującego Tow. nauk. akad. Polaków jest „oczywisty“. Po tej odpowiedzi udali się założyciele nowego związku ze skargą do króla saskiego, jako rektora lipskiego uniwersytetu, który sprawę zwrócił znowu do ministerstwa a to oznajmiło petentom, że nie widzi zachodzącej potrzeby zmiany swego pierwotnego rozporządzenia. Zdaje się więc, że Polacy nie są na uniwersytetach równouprawnieni z przedstawicielami innych narodowości.

Nieobecność rosyjskiego teatru w Warszawie. Pod tym tytułem ogłasza *Russkij Kurjer* korespondencję z Warszawy, która brzmi: „Rosyjskie koła w Warszawie tęsknią za teatrem rosyjskim. Tęsknota ta wzmogła się od roku 1866 po bytności trupy artystów rosyjskich, którzy się doskonale wywiązali z zadania. Ażeby życzeniu temu uczynić zadość, pani Lucenko wynajęła jeden z ogródkowych teatrów w Warszawie i pojechała do Petersburga, ażeby zorganizować trupę artystyczną. Było to w maju tego roku. Zorganizowało się towarzystwo, członkowie jego otrzymali zadatki a paszporty artystów zabrała z sobą pani Lucenko do Warszawy. Zdawałoby się, że w ten sposób dzieło skończone i towarzystwo rosyjskie rozpocznie tego lata przedstawienia w Warszawie. Niestety, inaczej się stało. Ani jeden z artystów nie wybrał się do Warszawy, natomiast wzywają panią antreprenerkę, ażeby zwróciła im ich paszporty. Co zaś do pobranych zaliczek, nie napomykają o tem ani słowa. I znowu nie ma artystycznego towarzystwa rosyjskiego w Warszawie. P. Lucenko na nowo odbywa podróż do Petersburga i znowu organizuje nowe towarzystwo dramatyczne. Niestety i ci nowi członkowie, zabrawszy pieniądze naprzód, nie chcą także przybywać do Warszawy. Tymczasem mija czerwiec i czas się marnuje a zamiar się nie urzeczywistnia. I cóż się pokazało? Oto fakt, że artyści rosyjscy lubią brać zaliczki z góry i tracić je. Cóż teraz zrobić z nimi? Chyba zwrócić im paszporty i pożegnać się z pieniądzmi, bo według prawa nie wolno zatrzymywać legitymacyj pobytu, a o pieniądze upominać się sądownie. Ale i tego ostatniego środka nie można się chwycić, ponieważ większa część artystów już się rozjechała do rozmaitych miast. Tak tedy pani Lucenko zniewolona jest zwrócić się do polskich artystów i zaangażować ich.“

Jeden z weteranów-dziennikarzy niemieckich, Karol Henryk Brüggemann, były naczelny redaktor *Gazety Kolońskiej*, zmarł temi dniami w Kolonji. Zmarły należał do partji liberalnej i w r. 1832 za zdradę stanu skazano go na śmierć, jednakowoż później ułaskawiono go. *Gazeta Kolońska* w jego życiorysie podaje następującą charakterystyczną notatkę. Gdy w r. 1878 trzęsienie ziemi w godzinach przedpołudniowych nawidziło Kolonję i budynek, w którym mieściła się redakcja, począł się chwiać, wszyscy ratowali się ucieczką. Jeden Brüggemann siedział przy biurku a na krzyk „ratuj się pan, uciekaj“, spokojnie odpowiedział: Zaraz, tylko artykuł wstępny ukończę“.

Proces przeciw recenzentom. Dyrektor teatru Bernard Pohl z Hamburga zaskarżył Jana Proelssa, kierownika fejletonu *Frankfurter Zeitung* o to, że ten ogłaszał artykuły o teatrze, które dla dyrekcji teatru hamburskiego były nieprzychylne i przedstawiały ją w złem świetle, co miało się przyczynić do zdyskredytowania dyrekcji w obec opinji publicznej. Na wniosek obrońców obu stron sąd postanowił odroczyć rozprawę, aby przedtem zasięgnąć opinji rzeczoznawców, o ile zarzuty czynione powodowi są słuszne i czy dyrekcja ma na oku przeważnie materjalną stronę interesu. Jako rzeczoznawcy będą przesłuchani na wniosek stron Ledebour, intendant teatru w Szwerynie i Perfall, intendant nadwornego teatru w Monachjum.

Znowu turysta zginął — według doniesienia z Gmunden. W niedzielę przybył tam jakiś podróżny z Wiednia i zamieszkał w hotelu „Bellevue“, zapisawszy się w księdze podróżnych jako Conrad. W obec służby oświadczył, że zabawi kilka dni w Gmunden i że nazajutrz zrobi wycieczkę na górę Traunstein. Rzeczywiście w poniedziałek rano turysta ów udał się w drogę, a dotychczas nie wrócił jeszcze. Zarządzono poszukiwania, które dotychczas pozostały bez skutku.

Coś dobrego dla serca. Na posiedzeniu pewnego towarzystwa rolniczego w elektorskiej Hesji miał jeden z wybitniejszych uczonych długi wykład o nawozie. „Tak, moi panowie — zakończył mówca rzecz swoją — nawoz jest fundamentem, na którym ludzkość zbudowała świątynię nauki i sztuki! Dlatego zasługuje on nietylko pod względem agronomicznym, ale i pod względem estetycznym na największą uwagę. Zaiste, moi panowie, nie mogę dosyć gorąco polecić waszemu sercu... sprawę gnoju!...“

Oryginalny romans rozegrał się we Wiedniu. Niejaki Bartmann, tokarz, zawiązał stosunek z Józefą Wopaleńską, która stała pod kontrolą policji poprawczej. Znajomość trwała dłuższy czas bez przeszkody, aż nareszcie Wopaleńska dowiedziała się, że Bartmann jest żonaty. Ten jednak uspokoił ją przyrzeczeniem, że postara się o rozwód. Wkrótce atoli żona Bartmana wykryła stosunek męża ze wspomnianą dziewczyną. Z niezwykłym w tej sferze taktem milczała przed mężem, a natomiast postanowiła zbliżyć się do Wopaleńskiej. Rzeczywiście obie kobiety zawarły bliższą znajomość, która wnet przeszła w „przyjaźń“, gdyż dziewczyna sprowadziła się do Bartmannów na mieszkanie. Wkrótce Bartmann zobojętniał dla tej, która już nie była dla niego zakazanym owocem, a Józefina z litości dla Bartmannowej wyprowadziła się po miesiącu.

Ale chłód Bartmanna dotknął ją tak głęboko, że postanowiła odebrać sobie życie. Opowiedziała swemu byłemu kochankowi o zamiarze samobójstwa i przytem zauważyła, że jej brakuje 50 ct. na kupienie patronów do rewolweru. Bartmann pożycza jej z zimną krwią 50 ct., za które Józefina rzeczywiście kupiła patrony.

Potem prosiła Bartmanna o *rendez-vous* w tej restauracji, w której pierwszy raz się spotkali. Bartmann przyszedł do restauracji, ale nie próbował wcale odwieść dziewczyny od powziętego zamiaru. Wyjął jej rewolwer z kieszeni, a po kilkugodzinnej rozmowie w restauracji pozwolił, aby go Józefina odprowadziła do domu. Przez drogę prosiła go Józefina o zwrot rewolweru. Bartmann milczał i dopiero we drzwiach domu rzucił rewolwer na ulicę i zawołał:

— Masz rewolwer, zastrzel się teraz...

Na drugi dzień przyszła Józefina do warstatu.

— Tu zastrzelę się, ale pierwej dam ci nauczkę — rzekła do Bartmanna i wyjąwszy rewolwer strzeliła do niego. Trafiła go w ramię, gdyż Bartmann ukrył się za warstatem. Mimo bolu Bartmann wyskoczył z ukrycia i rozbroił dziewczynę przy pomocy ludzi, którzy na jego krzyk nadbiegli.

Ostatni akt dramatu rozegrał się przed sądem, który skazał Józefinę na 6 miesięcy więzienia.

Charakterystyczną była okoliczność, że Bartmann żądał od byłej kochanki zwrotu kosztów w kwocie 97 zł. wa.

Niezwykłe samobójstwo. P. Simonet, właściciel licznych winnic we Francji, otrzymał przed kilku dniami wiadomość, że grad w posiadłościach jego poczynił tak znaczne szkody, iż zbiory uległy zupełnemu zniszczeniu; w poprzednich latach zaś filoksera poczyniła w tychże winnicach znaczne spustoszenia. Simonet odebrawszy smutną wieść, zaprosił przyjaciół swoich na ucztę, podczas której czerwone wino *bordeaux* płynęło strumieniami. Naraz Simonet podniósł się i rzekł do biesiadników: „Za pół godziny zejdźcie za mną do piwnicy, a tam zdumiejecie się, ujrzawszy zawartość jednej z beczek“. Punktualnie w oznaczonym czasie goście zeszli do piwnicy, gdzie znaleźli p. Simonet, utopionego w największej beczce czerwonego wina. Simonet kazał beczkę ową umyślnie na ten cel dnia poprzedniego sporządzić i napełnić.

Z życia towarzyskiego. W sobotę d. 2. bm. w południe odbył się w tutejszej archikatedrze ślub p. Juljusza Artura Bronarskiego, koncepisty namiestnictwa, z panną Marją Nikisch, córką radcy sądu. Młodej parze błogosławił ks. Kaczkowski, prowincjał Karmelitów w asystencji wikarjuszów parafialnych.

W zakładzie drohowyzkim odbędzie się w poniedziałek publiczny doroczny egzamin.

Wysoki Zamek tak starannie utrzymywany przez miejscowego ogrodnika, któremu należy się za to prawdziwe uznanie, uległ w czasie uroczystości zeszłej niedzieli ogromnemu zniszczeniu. Publiczność nie bacząc na trawniki ani krzewy — niemal wszystko zdeptała. Cała połowa zamku od drogi Kiselkowskiej pozbawiona jest obecnie zupełnie gazonów.

Niemniej wielce uszkodzono gazony ogrodu miejskiego przed gmachem sejmowym.

Kupcy tutejsi zarówno jak rękodzielnicy i przemysłowcy skorzystali z pobytu arcyksięcia we Lwowie. Mnóstwo przejezdnych, których obliczano na 40 do 50.000 osób, podobnie jak p. Grzegorz Zasapowicz z Bajtałowa, pragnąc połączyć przyjemne z użytecznem, równocześnie załatwiali wszelkie sprawunki, to też nic dziwnego, że stale panująca obecnie stagnacja doznała na kilka dni wcale pożądanej przerwy.

Również kancelarja cesarska zaopatrywała się w rozmaite przedmioty u tutejszych kupców. W handlu optyka Neuhöfera (A. Silbersteina) zakupiono n. p. kilka termometrów pokojowych. Szczęśliwi kupcy, którzy pozbyli coś na rzecz dworu, są tym zaszczytem wielce uradowani i nic dziwnego, rzadko ich bowiem spotykają nawet takie zaszczyty, aby majętniejsi u nich coś zakupywali, ci bowiem zwykli każdą bagatelę jeśli już nie z Paryża to bodaj z Wiednia sprowadzać...

(m). Z atelie fotograficznego p. Trzemeskiego. Najruchliwszym z fotografów lwowskich, idących z postępem sztuki jest niezawodnie p. Trzemeski. Był on u nas pierwszym, który wprowadził w swoim czasie momentalne zdjęcia, oddające tak znakomite usługi. Obecnie znowu podczas pobytu arcyksięcia we Lwowie, p. Trzemeski skorzystał ze swojego aparatu i wszystkie piękniejsze epizody przyjęcia przeniósł za fotografję.

Między innemi oglądaliśmy już: fotografję Wysokiego Zamku w chwili gdy do arcyksięcia zbliżają się grupy weselne i wspaniałe przyjęcie na Strzelnicy. Doskonale wypadła grupa huculów zrobiona na żądanie komitetu miejskiego, który po jednym egzemplarzu (fotodruk) ofiaruje każdemu z nich. Z etnograficznych grup zasługują na wzmiankę: wesele huculskie na koniach, dalej trzech braci huculów Skryblaków, znakomitych rzeźbiarzy. P. Trzemeski zrobił także kilka studjów, które wybornie się udały.

Fotografje te będą niewątpliwie bardzo miłą pamiątką z podróży arcyksięcia.

Oprócz wspomnianych wyżej zdjęć fotografował p. T. także wewnętrzne i zewnętrzne urządzenie fabryki papierków cygaretowych p. Weisera, które stanowią album wręczony dostojnemu gościowi.

P. Trzemeski obok tych działów sztuki fotograficznej nie zaniedbuje wcale działu portretów, jak wskazują wystawy umieszczone na wałach hetmańskich w hotelu. Fotografje tam umieszczone odznaczają się nadzwyczajnem podobieństwem, pięknym układem i starannością w wykonaniu.

P. Trzemeski przygotowuje na „gwiazdkę" bardzo piękny upominek „Album piękności galicyjskich," o którym będziemy mieć jeszcze sposobność obszerniej pomówić.

Pojedynek praktyczny odbył się w ostatnim czasie w Medjolanie. Obaj przeciwnicy byli swego czasu szczerymi przyjaciołmi, skutkiem małego nieporozumienia wyzwali się na pojedynek, ale zamiast z pistoletami lub pałaszami w ręku nastawać na życie przeciwnika, ciągnęli losy, który z nich ma za karę zapłacić 500 lirów, poczem nastąpiło pojednanie. Ten, który wyciągnął los dobry, tj. nie obowiązujący do płacenia, zapłacił dobrowolnie 500 lirów a całą sumę 1000 lirów ofiarowano biednemu choremu kupcowi, który z siedmiorgiem dzieci cierpiał wielką nędzę.

Śmiała kradzież popełniono onegdajszej nocy na szkodę G. Pordesowej, żony rzeźnika, mieszkającej przy ul. Czarnej l. 1. Po otwarciu okna frontowego dostał się złodziej do mieszkania i zabrał rozmaite kosztowności i suknie.

Antoninie Bałutowskiej, właścicielce realności mieszkającej przy ul. Wałowej l. 11 skradziono kilka książeczek wkładkowych Banku krajowego i Kasy oszczędności, opiewających ogółem na 800 złr. Podejrzenie pada na służącą.

Zapiski policyjne. Skradziono zarękawek piżmakowy i pudełko na kosztowności, obłożone aksamitem koloru bordeaux, z lusterkiem; turmański frak, spodnie i białą kamizelkę; murarski młot, kielnię i fartuch; surdut czekoladowego koloru, w popielate kropki, wartości 20 złr.; czerwono-zieloną kapę. — Zgubiono książkę robotniczą Józefa Dobrowolskiego a drugą kelnera Oskara Gebauera; trzy kluczyki do kasy wertheimowskiej; srebrną tytonierkę krągłą, dnia 2. bm. w jakiejś dorożce; dętą srebrną bransoletę z ciemno granatową emalią, 2. bm. — Znaleziono na dworcu kolei Karola Ludwika czarny surdut dnia 4. bm.; paszport wojskowy Tadeusza Toczyskiego z Repechowa, powiatu bobreckiego. — Zakwestjonowano dwa skrzydła od okna.

Jasna ciemność. „Moje szlachectwo jest jasne jak słońce; ginie ono w pomroce wieków!..."

Z życia donżuanów-monoklistów. Temi dniami stawał przed sądem budapeszteńskim młody człowiek, jako oskarżyciel pewnego „starszego pana" i jego lokaja, którzy wieczorem kilka tygodni przedtem zwabiwszy go w zasadzkę tam haniebnie laskami obili. A przyszło do tego w następujący sposób. Oto w jednem z pism miejscowych pojawił się był w drobnych ogłoszeniach anons takiej treści: „Owa piękność postaci mitycznej, która w towarzystwie starego pana i młodej panienki na placu Elżbiety spacerowała i od czasu do czasu na młodego człowieka z monoklem w oku spoglądała, raczy dać jaki znak życia pod adresem „Monocle" *Poste restante* 4238". Nazajutrz p. „Monocle", syn bogatego kupca na Josefstadzie, tonął w zachwycie, gdy pod rzeczoną szyfrą woniejący liścik, w którym owa „piękność mistyczna" naznaczyła mu schadzkę następnego dnia o godzinie pół do 10. wieczór na promenadzie Szechenyi'ego. Stawił się oczywiście punktualnie i za chwilę uczuł, że ktoś dotknął jego ramienia. Odwrócił się i ujrzał przed sobą służącego, który do ucha szepnął mu poufale, aby zechciał udać się za nim. Uszczęśliwiony donżuan nie przeczuwszy podstępu, poszedł ochoczo za przewodnikiem i po niejakim czasie doszli obaj do odludnej ulicy, gdzie zamiast spodziewanej „piękności mitycznej" oczekiwał ich ów „starszy pan", jej towarzysz ze spaceru na placu Elżbiety. Zaledwie tenże ujrzał naszego „monokla", rzucił się na niego z trzciną w ręce i zaczął go okładać bez miłosierdzia, w czem mu jeszcze służący wspomniany dopomagał. Gdy się obaj zmęczyli silnemi i gęstemi razami, oddalili się spiesznie, skryci cieniem nocy, pozostawiając swoją ofiarę z grubemi sincami na plecach i całem ciele własnemu jej losowi. Okazuje się obecnie, że tym „starszym panem" był właśnie narzeczony „mitycznej piękności", który też nie zaniedbał dać tak bolesnej nauczki ulicznemu donżuanowi.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Paryż 9. lipca. Jenerał Boulanger odjechał wczoraj w sukniach cywilnych na jednej lokomotywie, a pociąg sformowano dopiero w Charenton.

Po odjeździe eksministra tłumy przeciągały po przed pałac elizejski z okrzykami *Boulanger! Il reviendra!* Na dworcu Deroulede miał do zgromadzonej publiczności ognistą mowę, którą jednak z powodu ogłuszającej wrzawy tylko nie wielu słyszało.

Wyjąwszy *Lanterne* i *Intransigeant* cała zresztą prasa tutejsza gani surowo wczorajsze demonstracje boulangerowskie i wprost obwinia Derouleda, jako ich sprawcę.

Bruksela 9. lipca. Wielu burmistrzów w Alzacji rząd prowincjonalny złożył z urzędu.

Berlin 9. lipca. *Tagblatt* donosi z rosyjsko-polskiej granicy, że zostało tam ogłoszonem rozporządzenie, które zapowiada co czterotygodniowe rewizje stanu liczbowego koni w granicach carstwa i zabrania sprzedaży tychże kupcom niemieckim, grożąc tym ostatnim — w razie pojawienia się ich na targach rosyjskich — uwięzieniem. Inny reskrypt rządowy zarządza znów, aby właściciele fabryk i posiadłości ziemskich oddalali natychmiast wszystkich starszych oficjalistów niemieckich. Zwykli robotnicy rolni i czeladnicy fabryczni mogą jeszcze czas jakiś pozostać.

W tutejszych sferach politycznych widocznem jest wzmaganie się rozgoryczenia i niechęci przeciw Rosji.

Berlin 9. lipca. W tutejszych sferach politycznych panuje usposobienie, które stanowczo nie sprzyja zabiegom ks. Ferdynanda Koburgskiego o pozyskanie aprobaty mocarstw dla jego wyboru. Ks. Bismark miał się wyrazić, że bynajmniej nie należy zwalać odpowiedzialności na Niemcy za ochotę i pogotowie do awanturowania się u niektórych książąt niemieckich.

Według wiadomości z Petersburga, Rosja założy niezłomny protest przeciw wyborowi, dokonanemu przez obecne Sobranje. Niemcy zaś odrzucą wybór nie tak wprawdzie szorstko, lecz równie stanowczo i niedwuznacznie. Austro-Węgry pójdą zgodnie z Niemcami.

Petersburg 9. lipca. Tutejsze dzienniki oświadczają, że ks. Koburg mógłby chyba tylko pod osłoną wojsk austrjackich odważyć się na podróż do Sofji, lecz w takim razie Rosja musiałaby zawołać gladstoncowskie: „Precz z rękami!"

Darmstadt 9. lipca. Tutejszy w. książęcy sąd wzywa wszystkich kuratorów i opiekunów, aby rosyjskie walory sprzedawali.

Tirnowa 9. lipca. Olbrzymie plakaty na murach ogłaszają ludności odpowiedź ks. Koburga. Wszędzie panuje entuzjazm. Wczoraj wieczór iluminowano miasto, poczem czapstrzyk z muzyką przebiegał ulice. Jutro usłyszy sobranje odpowiedź księcia, poczem zostanie odroczone.

Tirnowa 9. lipca. Cała rejencja podała się do dymisji, stawiając sobraniu do wyboru: dymisję jej samej lub ministerstwa; prawdopodobnie jednak obie te dymisje będą odrzucone, a wybitni posłowie nie omieszkają starać się o pogodzenie rejencji z rządem.

Tirnowa 9. lipca. Na jutrzejszem posiedzeniu sobranja przed zamknięciem i odroczeniem tegoż wybrana zostanie deputacja z dziesięciu — w tej dwóch reprezentantów ludu wiejskiego i dwóch Mahometan — która ma niezwłocznie pojechać do Wiednia, celem złożenia hołdu księciu Koburgowi.

Sofja 9. lipca. Radosławow i Nikołajew trwają uporczywie przy swej dymisji. Najprawdopodobniej prezes sobranja Tonezew, utworzy gabinet, do którego wejdzie Mantow i Paszkow (ten ostatni obejmie tekę wojny).

Belgrad 9. lipca. Ministrem spraw zagranicznych zostanie prawdopodobnie obecny poseł we Wiedniu Bogicevic.

Palermo 9. lipca. Pewien człowiek, który wsiadł w Katanji na okręt, przypłynąwszy tu, zachorował na cholerę. W Katanji cholera wzrasta.

L. 28.015

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacji stypendyjnej **Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2. sierpnia r. b.** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę, i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 6. czerwca 1887.

1545 *Grott.*

Podaje się do powszechnej wiadomości, że adwokat P. Dr. Marjan Krówczyński od dnia 6. Czerwca 1887. przestał być syndykiem Towarzystwa wzajemnego kredytu we Lwowie i żadnego nie ma upoważnienia do prowadzenia, lub załatwiania spraw tegoż Towarzystwa. 1579

DYREKCJA

TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU

we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.